

Islam a chrześcijaństwo

JERZY ZDANOWSKI

Instytut Kultur Śródziemnomorskich i Orientalnych
Polska Akademia Nauk, Warszawa
jerzyzda@gmail.com

O różnicach między wyznaniem, powodach radykalizmu islamskiego i przyjmowaniu uchodźców rozmawiamy z prof. dr. hab. Jerzym Zdanowskim, historykiem, politologiem i arabistą z Zakładu Cywilizacji Islamu IKŚO PAN

Academia: Jak to jest z islamem? Czy to jest monolit?

Prof. Jerzy Zdanowski: *Islam jako religia ma rdzeń, na który składa się pięć tzw. filarów wiary: wyznanie wiary, modlitwa, jałmużna, post oraz pielgrzymka do świętych miejsc. Jednocześnie religia ta pozostawia szerokie pole do interpretacji teologii i zasad postępowania w życiu codziennym. Zróżnicowanie islamu z tego punktu widzenia jest zdumiewające. Istnieje przekonanie, że Mahomet zapowiedział podziały w islamie. Miał podobno powiedzieć, że jeśli judaizm rozpadł się na 69 sekt, a chrześcijaństwo na 70 sekt, to religia, którą on głosi, rozpadnie się na 71 sekt. Poważne rozbieżności istnieją na gruncie teologii między dwoma największymi odłamami: sunnizmem i szyizmem. Jednak wszystkie odłamy i sekty zgadzają się co do tego, że Mahomet był ostatnim prorokiem w linii profetycznej, którą zapoczątkował praojciec Adam i którą kontynuowali m.in. Abraham, Mojżesz i Jezus. Ponieważ Mahomet przekazał ludziom ostateczne słowa boskiego objawienia, nazywany jest przez muzułmanów „Pieczęcią Proroków”.*

Nas najbardziej interesuje stosunek islamu do chrześcijaństwa.

Konfrontacja poglądów w sferze teologii trwa od VII wieku. Analizując ją, możemy powiedzieć, że choć obie religie wyrastają z jednego pnia, ich odrębność jest bardzo wyraźna.

Właściwie nie ma płaszczyzny pełnego porozumienia w takich kwestiach zasadniczych jak wizja Boga. Jest przepaść, ponieważ islam traktuje dogmat Trójcy Świętej, który jest podstawą chrześcijaństwa, jako odstępstwo od monoteizmu i powrót do politeizmu. Islam ma zupełnie inną wizję Jezusa, co wiąże się z odrzuceniem dogmatu Trójcy Świętej.



Między nami przepaść?

Strona chrześcijańska zaś nie uznała wyjątkowej pozycji Mahometa jako proroka i nie uznała świętości Koranu, o co muzułmanie niezmiennie mają pretensje. Nie możemy więc liczyć na to, że kiedyś nastąpi całkowite porozumienie.

Jeszcze w latach 70. XX wieku istniało w Europie przekonanie, że możliwa jest integracja imigrantów muzułmańskich ze społecznościami przyjmującymi. Zwłaszcza we Francji, w Niemczech, gdzie są duże społeczności muzułmańskie. Dziś mamy wyraźną zmianę: nad Loarą prawicowy Front Narodowy Marie Le Pen, wzywający m.in. do zamknięcia meczetów, stał się trzecią siłą polityczną. Czy źródłem konfliktu także są odmierności sensu stricte religijne?

Mimo widocznej konfrontacji między islamem, chrześcijaństwem i samym Zachodem trzeba powiedzieć, że akurat w sferze teologii sytuacja się nie pogorszyła. Przeciwnie: pontyfikat papieża Franciszka otwiera nowe



„Oczywiście są różnego rodzaju pola konfliktów czy konfrontacji na poziomie codziennego obcowania, w związku z np. inną obyczajowością. Są zaszłości historyczne, które tkwią głęboko w umysłach ludzi zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie”

drogi do dialogu zwłaszcza w obszarze teologii. Inną kwestią jest polityka i współczesne wydarzenia. Tutaj rzeczywiście dostrzegamy zaostrzenie, jakkolwiek uważam, że jest to spojrzenie jednostronne. Obraz, który kreują media, może wskazywać na zaostrzenie się konfrontacji, ale spektakularne wydarzenia zawsze bardziej przyciągają uwagę niż codzienne procesy adaptacji i integracji. Popatrzmy chociażby na Francję, w której mieszka od 8 do 12 milionów obywateli związanych z kulturą islamu. Styczniowy zamach na redakcję „Charlie Hebdo” został przedstawiony jako przejaw pogłębiania się konfliktu, ale mało kto zwrócił uwagę na to, że francuscy muzułmanie są ministrami w rządzie, profesorami na najlepszych uniwersytetach francuskich, menedżerami, prawnikami. Uważam, że ludność muzułmańska w Europie adaptuje się, integruje się z ludnością miejscową i że jest to proces stały, uzależniony jednak od warunków lokalnych.

Oczywiście są różnego rodzaju pola konfliktów czy konfrontacji na poziomie codziennego obcowania, w związku z np. inną obyczajowością. Są zaszłości historyczne, które tkwią głęboko w umysłach ludzi zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. Na przykład syndrom kolonializmu sprowadzający się do tego, że model modernizacji społeczno-gospodarczej, który jest wdrażany wszędzie, jest pochodzenia europejskiego i jako taki jest z trudem akceptowany przez niektórych muzułmanów. Te przestrzenie konfrontacji czy konfliktów materialnych i duchowych istnieją. Nigdy ich nie wyeliminujemy.

W 2011 roku dokonana się „wiosna arabska” odwołująca się do haseł wolności i demokracji. Wiele osób wiązało z nią nadzieje. Jak pan ocenia dzisiejszą sytuację?

Moją książkę o „wiosnie arabskiej” zatytułowałem „Bunt czy rewolucja?”. Już wtedy, tzn. w 2011 roku, sugerowałem, że jest to bardziej bunt przeciwko polityce neoliberalnej w gospo-

Islam a chrześcijaństwo

darce w krajach arabskich, którą rządy państw takich jak Egipt, Tunezja, częściowo Syria, Maroko, wprowadziły w końcu lat 90. Chciały przezwyciężyć narastające problemy rozwojowe. Polityka neoliberalna gwarantuje najszybszy wzrost PKB, ale generuje również niebezpieczeństwa – bezrobocie i inflację. Więc to był bunt pod szczytnymi hasłami i kulminacja wielu procesów, które na Bliskim Wschodzie rozpoczęły się już kilka dziesięcioleci temu – emancypacji kobiet, kształtowania się nowej świadomości społecznej, warstwowej czy nawet klasowej. Najważniejsze zaś jest to, że polityka neoliberalna w krajach arabskich była prowadzona w warunkach systemów skrajnie autorytarnych, co doprowadziło do jej wielu deformacji. Na przykład proces prywatyzacji miał wiele mankamentów. To zrodziło ten wielki wybuch społeczny. Okazało się również, że społeczeństwa arabskie są mocno zróżnicowane i światopoglądowo, i ideologicznie, więc w rezultacie doszło do konfrontacji między różnymi siłami, czego przykładem jest Egipt. Poza tym ujawniły się interesy korporacyjne takich grup jak armia i policja, które zaczęły promować swoje interesy.

W wielu przypadkach ten wielki zryw społeczny zakończył się klęską.

Przykładami tragedii są Syria, która się właściwie rozpadła na kawałki, i Jemen, który był w miarę scalony, a w tej chwili też przeżywa bardzo trudny czas, społeczeństwo jest zdeintegrowane. Mamy Libię, która rozpadła się na regiony, na grupy plemienne, wręcz kryminalne, które przejmują władzę, bo ta centralna nie istnieje.

Ale z drugiej strony mamy przykłady pozytywne. Jednym z nich jest Tunezja, w której po tym wielkim zrywie społecznym odbyły się wolne wybory parlamentarne. W tym kraju władzę przejęła partia islamistyczna, która jako opozycja nie miała rąk zabrudzonych procesem prywatyzacji i różnymi przekrętami. Podzieliła się wszakże władzą z partią opozycyjną w imię dobra całego państwa. W ten sposób mimo najprzeróżniejszych kłopotów, głównie gospodarczych, Tunezja jest państwem funkcjonującym zgodnie z zasadami demokracji, którą my znamy w Europie. Drugim pozytywnym przykładem jest Maroko, gdzie po chwilowym zaostrzeniu konfrontacji społecznej między różnymi siłami w końcu siły te porozumiały się i w tej chwili jest to dobrze rozwijające się gospodarczo państwo. Operowanie w odniesie-

niu do polityki pojęciem „świat arabski” jest bardzo ułomne ze względu na zróżnicowaną sytuację w poszczególnych krajach.

Nawet znając te pozytywne przykłady, przeciętny Europejczyk powie: chrześcijaństwo raczej nie uciekają się do użycia siły, muzułmanie tak. Z czego rodzi się terroryzm?

Byłem w Londynie w lipcu 2005 roku, kiedy doszło do krwawych zamachów w metrze i w autobusie. Jednak uważam, że ci, którzy sięgają po broń, stanowią niewielką część tej populacji. Powody, dla których ludzie mobilizują się do akcji, bada się przez teorie radykalizmu społecznego. Jeśli przyjmujemy, że konfrontacja polityczna, społeczna, światopoglądowa czy cywilizacyjna między Europą a światem muzułmańskim, głównie arabskim, się zaostrza, to jej przyczyną w świecie arabskim mają charakter gospodarczy i społeczny, a w mniejszym stopniu religijny. Religia jest tutaj instrumentem do legitymizowania pewnych postaw. Można z Koranu wyciągnąć wszystkie wersety, które mówią „zabijajcie ich”. I to się właśnie robi: wyjmuje się z kontekstu pojedyncze zdania i wkłada się je do głów osobom, które są podatne na takie oddziaływanie ze względu na poczucie anomii, marginalizacji, odrzucenia, deprivacji itd. „Programuje” się tych ludzi. Podłożem radykalizmu są przede wszystkim problemy rozwojowe – dysfunkcje systemów gospodarczych i społecznych. Jeśli przyjrzymy się Libii, ale i sąsiadującym z nią krajom afrykańskim, to zobaczymy zdesperowanych ludzi, niemających perspektyw na przyszłość – na pracę, na mieszkanie. A to są przecież problemy nierówności społecznej w skali globalnej.

Ale gniew tych zdesperowanych skierowany jest nie wewnątrz, ale w stronę krajów Zachodu.

Dlaczego?

Bo ten świat zewnętrzny od lat mocno ingerował w sprawy państw arabskich. W niektórych krajach, na przykład w Libii, wręcz bezpośrednio – kraje zachodnie użyły siły wojskowej, żeby rozbić tamtejszy system i pozostawiły ludność libijską samą sobie. Mało kto patrzy na sytuację z tej perspektywy. Dopiero po atakach na WTC i Pentagon Amerykanie rzucili się do księgarń, żeby poczytać cokolwiek o islamie, który wcześniej nie był zbyt mocno obecny w ich świadomości. Zaraz po ataku w USA wyszła książka Wayne'a Price'a „Why Do They Hate Us?”, w której autor tłumaczy, że można w historii znaleźć pewne wydarzenia czy



Jakub Ogiński

**Prof. dr hab.
Jerzy Zdanowski**

zjawiska, które kumulowały się i doprowadziły do takiego, a nie innego nastawienia przynajmniej części mieszkańców Bliskiego Wschodu do ludzi Zachodu, a zwłaszcza Amerykanów. Na przykład jednostronne poparcie przez USA Izraela w konflikcie izraelsko-palestyńskim nie może być powodem miłości Palestyńczyków do Ameryki.

Tych wątków do analizy jest bardzo dużo, bo jak powiedział znany pisarz arabski Amin Maalouf, świat się rozregulował. W tym sensie, że sytuacja jest całkowicie nieklarowna, czy wręcz chaotyczna, jeśli chodzi o Bliski Wschód. Przykładem jest Egipt. W 2011 roku był wielki zryw pod hasłem: równość, sprawiedliwość, demokracja. Rok później odbyły się wolne wybory do parlamentu. I nagle 3 lipca 2013 roku wojsko, bynajmniej nie demokratyczna instytucja, wstrzymało ten eksperyment z demokracją: przejęło władzę, zawiesiło konstytucję, rozwiązało parlament,

aresztowało wybranego przez naród prezydenta. I okazało się, że wojsko ma poparcie części środowiska demokratycznego; że ten segment społeczeństwa egipskiego, który był zlaicyzowany, prozachodni i demokratyczny, poparł autorytarne władze w konfrontacji z demokratycznie wybranym rządem dlatego, że rząd ten zaczął wprowadzać religię do sfery publicznej.

To może rację ma prof. Marek Dziekan, arabista, który twierdzi, że nie da się połączyć islamu z demokracją.

Stawianie i porównywanie tych dwóch pojęć niewiele wyjaśnia, gdyż „islam” to cywilizacja, a „demokracja” to ustrój polityczny. Nie są to więc pojęcia porównywalne. W ramach każdej cywilizacji jest wiele systemów rządzenia. W chrześcijańskiej Hiszpanii były rządy dyktatorskie generała Franco, ale nie formułowano na tej podstawie przekonania, że chrześcijaństwa nie da się połączyć z demokracją. Tak samo w świecie cywilizacji islamu. Są państwa autorytarne i niedemokratyczne, ale nie wszystkie są takie. Przecież Maroko i Tunezja są państwami muzułmańskimi, a demokracja dobrze tam funkcjonuje. Podobnie jest w Libanie. W tekstach świętych islamu trudno znaleźć cokolwiek sprzecznego z koncepcją rządów przedstawicielskich i zasadą wybieralności władz.

Czy, biorąc pod uwagę i sprzeczności, i zagrożenia, Polska powinna przyjmować uchodźców np. z Syrii?

Uważam, że tak. To kwestia solidarności. Zwłaszcza w sytuacji społeczeństwa takiego jak polskie, któremu się powiodło, powinno się bezwzględnie wyciągnąć rękę i pomóc tym ludziom. Ponadto jesteśmy w Unii i tu trzeba dzielić się nie tylko dobrami, ale również obowiązkami. Sądzę, że ta liczba uchodźców, która już jest w Europie czy stoi u jej bram, nie zdestabilizuje sytuacji społecznej czy gospodarczej.

Należy przede wszystkim przygotować społeczeństwo na przyjęcie uchodźców. Jeśli będziemy jedynie mówili, jak do tej pory, że jest to nieszczęście, które doprowadzi do chaosu, katastrofy itd., to efektem będzie wzrost ksenofobii w polskim społeczeństwie, a w środowisku imigrantów wcześniej czy później zrodzą się radykalne postawy. Jest to na pewno dla nas duże wyzwanie oraz sprawdzian naszej tolerancji i otwartości wobec innych kultur. ■

Rozmawiała Anna Zawadzka